

Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

ODBITKA ZE SPRAWOZDAŃ Z POSIEDZEŃ TOWARZYSTWA
NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO XXX. 1937. WYDZIAŁ II.

Comptes Rendus des séances de la Société des Sciences
et des Lettres de Varsovie XXX. 1937. Classe II.

Jerzy Niemojewski

Leon Frankowski

komisarz cywilny i organizator wojskowy woj. lubelskiego
w latach 1862—1863

Organizacja studencka Instytutu Politechnicznego w Puławach
i partia powstańcza Zdanowicza

Leon Frankowski

commissaire civil et organisateur militaire de la voïevodie
de Lublin

Organisation insurrectionnelle des étudiants de l'Institut Polytechnique à Puławy et le groupe insurrectionnel de Zdanowicz



WARSZAWA — 1937



ODBITKA ZE SPRAWOZDAŃ Z POSIEDZEŃ TOWARZYSTWA
NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO XXX. 1937. WYDZIAŁ II.

Comptes Rendus des séances de la Société des Sciences
et des Lettres de Varsovie XXX. 1937. Classe II.

Jerzy Niemojewski

Leon Frankowski

komisarz cywilny i organizator wojskowy woj. lubelskiego
w latach 1862—1863

Organizacja studencka Instytutu Politechnicznego w Puławach
i partia powstańcza Zdanowicza

Leon Frankowski

commissaire civil et organisateur militaire de la voïevodie
de Lublin

Organisation insurrectionnelle des étudiants de l'Institut Polytechnique à Puławy et le groupe insurrectionnel de Zdanowicz



WARSZAWA — 1937

93/438/9 : 92 (Freukowski) : 97/92.355)

28158/2



Jerzy Niemojewski.

Leon Frankowski

komisarz cywilny i organizator wojskowy woj. lubelskiego w latach
1862 — 1863.

Organizacja studencka Instytutu Politechnicznego w Puławach i partia
powstańcza Zdanowicza.

Przedstawił M. Handelsman dn. 12 czerwca 1933 r.

Leon Frankowski

commissaire civil et organisateur militaire de la voïevodie de Lublin.
Organisation insurrectionnelle des étudiants de l'Institut Polytechnique
à Puławy et le groupe insurrectionnel de Zdanowicz.

Mémoire présenté par Mr. M. Handelsman dans la séance du 12 juin 1933.

Jerzy Niemojewski, syn śp. Henryka i Izabelli z Ulanowskich, ur.
w Warszawie 2.IX.1894 roku — zmarł 5.XI.1937 roku. Gimnazjum rządowe
filologiczne w Warszawie ukończył w roku 1913, po czym zapisał się na
Wydział Prawa Uniwersytetu Warsz., na którym studiował do r. 1915.
Z powodu wojny przenosi się do rodzinnego Kazimierza n/W i pracuje na-
stępnie w robocie oświatowej w Puławach. Pełni tam czynności biblioteka-
rza w b. instytucie rolniczym, urządza odczyty, pisuje pod pseud. Oriol
do miejscowych dzienników. Nie należąc do P. O. W., oddaje jej w swoim
okręgu usługi w r. 1918. Zapisany ponownie w r. 1917 na wydział prawa
odnowionego Uniwersytetu Warszawskiego, wstępuje do wojska w r. 1918
i bierze udział w walkach pod Rawą Ruską od 21.XI—16.XII t. r. „Służba
wojskowa przyczyniła się do wybuchu choroby”: nogi, ręki, potem nerek,
która miała go odtąd trawić bez przerwy. Mimo to zgłasza się do wojsku
w r. 1920. Przydzielony do korpusu naukowo-oświatowego, pracuje następnie
w Sekcji Oświaty i Kultury Oddz. III Sztabu (przeniesiony do rezerwy
w stopniu kapitana w r. 1925). W r. 1924 uzyskuje dyplom magistra praw

¹⁾ Praca ta wskutek długotrwałej choroby autora nie mogła być
wydrukowana we właściwym czasie. R e d.

i przenosi się na Wydział Filozoficzny U. W. (nauki historyczne) w r. 1925/6. Stopień doktora filozofii na tymże wydziale uzyskał w grudniu 1932 na podstawie rozprawy pt. „Leon Frankowski. Fragment z dziejów powstania styczniowego”.

Drukiem ogłosił:

(jako Oriot) *Kościuszkę a Polskę*, 1917.

Z historii Kazimierza Dolnego i jego okolic, 1936.

Podstawy prawne wyroków sądów wojskowych rosyjskich w powstaniu 1863 r. na terytorium Królestwa Polskiego. Księga pamiątkowa prof. M. Handelsmana 1929.

Ostatnie lata poświęcił zbieraniu materiałów do historii nastrojów młodzieży przed wybuchem powstania styczniowego (zebrał korespondencje Kurzyny) i przygotowywał regionalną historię Kazimierza.

Niesiychanie sumienny, nadmiernie ostrożny w sądach z trudem decydował się na ostateczne formułowanie myśli, co wpływało na powolność jego osiągnięć naukowych. Obdarzony jasnym a krytycznym umysłem i dużym talentem literackim, pozostawił studia na prawdę cenne.

M. H.

W pracy poniższej przyjęto formę biografii, gdyż ta, pojęta według wskazań Taine'a, prowadząc nas ścieżkami, którymi kroczyła opisywana osobistość, pozwala na szerokie podmalowanie tła, uwydatniając jednak tylko te szczegóły, które istotnie przyczyniają się do scharakteryzowania postaci, i nie prowadzi na manowce przedwczesnych uogólnień.

Zainteresowanie autora epoką Powstania Styczniowego spowodowała seria przypadków, ale wybór postaci nie był przypadkowy.

Leon Frankowski (również jego dwaj bracia Jan i Stanisław) był jakby sztandarem poczyniń, jakby skrótem okresu manifestacji i pierwszych starć orężnych.

Działalność Leona jako ucznia, delegata kół młodzieży gimnazjalnej do kół młodzieży akademickiej, znalazła odbicie w ustępach pracy o roli młodzieży.

Znajomość tej części Lubelszczyzny, w której rozgrywały się ostatnie sceny dramatu, odnalezienie pamiątki niefortunnego dowódcy partii kazimierskiej Antoniego Zdanowicza, znajomość tradycji kazimierskiej związanej z Powstaniem Styczniowym, zestawienie różnych fragmentów archiwalnych, pozwoliło autorowi na dość pełną rekonstrukcję organizacji przedpowstańczej lubelskiej i na wprowadzenie faktycznych nawet poprawek do przedstawienia rzeczy przez Przyborowskiego.

Przygotowania do wybuchu poprzedziła dłuższa praca wstępna, która choć czasem dorywcza i nie zawsze organizacyjnie konsekwentna, wywołała daleko idące zachodzące zmiany w psychice ludności. Późniejszego autorytetu Rządu Narodowego doszukiwać się należy w wdrażaniu do posłuchu i do czynu w ciągu lat dwóch.

Nie wszystkie zagadnienia mogły być równomiernie traktowane, czy to ze względów konstrukcyjnych, czy dla braku materiału.

Zaledwie dotknięto dziejów organizacji warszawskiej, zamierzając powrócić do nich w związku z zamierzonym opracowaniem działalności Jana i Stanisława Frankowskich. Nie udało mi się skompletować materiałów do organizacji studenckiej Instytutu Politechnicznego w Puławach. Pobieżnie tylko poruszono stronę wojskową Powstania, bowiem dwutygodniowe zaledwie istnienie partii Kazimierskiej nie dało dostatecznej do tego podstawy.

Organizacja prowincjonalna, wpływ jej na Warszawę i odwrotnie, różne wpływy ideologiczne (Paryż, Komitet Rewolucyjny Mierosławskiego) wymagają odrębnego opracowania.

Wydaje się, że jedynie monograficzne opracowania: osób, okolic, okresów akcji — dadzą podstawę dla syntezy przyszłego historyka Powstania. Wszelkie uogólnienia są co najmniej przedwczesne i, podziwiając ogrom pracy włożonej, autor zmuszony jest powiedzieć o dziełach Przyborowskiego: „Wszystko to było, ale nie tak było”...

Pamiętać bowiem wypada, że na dnie samym usiłowań wyzwolenczych, bez względu na to, czy kończyły się powstaniem zbrojnym, czy tylko manifestacją, tkwi pewien irrealizm walki myśli z przewagą fizyczną, wzloty „mierzenia sił na zamiary”, które można zobrazować, wskrzesić, ale zamknąć bez reszty w ciasną klatkę rozważań logicznych niepodobna.

„Nie mogę sobie przypomnieć ani jednej poważnej rozmowy, któraby na ośmioletnim chłopcu żywsze zrobiła wrażenie. Czasem za temat służyła jakaś zawiła kwestia prawna, — ale nie pamiętam, aby poważnie mówiono o p o ł o ż e n i u k r a j u,

o jego potrzebach, o jego przyszłości. Czy się bano?". Tak charakteryzuje epokę Paskiewicza, Ignacy Baranowski.

Oczywiście, ośmioletni chłopiec mógł wielu rzeczy nie zrozumieć, nie pamiętać, ale kiedy młodzieniec, nawiązując do wspomnień wyjazdu na uniwersytet dorpcki, barwy jeszcze zagęszcza, powyższe słowa dosadnie obrazują martwość i lęk, jaki srożył się w Królestwie pod systemem Paskiewicza i celowo był przez rząd rosyjski podsycany.

„Kraj był tak zmęczony, że samemu diabłu byłby przysięgał, gdyby od niego ulgi mógł się spodziewać", pisze z racji pobytu w Warszawie Aleksandra II, człowiek zupełnie innego pokroju i temperamentu, J. K. Janowski, późniejszy sekretarz in permanentia Rządów Narodowych.

Depresja była głęboka, i w czasie wojny Krymskiej jak na szaleńców patrzono na emisariuszy, próbujących nawiązać nici spisku, choć okoliczności wyjątkowo nadawały się po temu.

Czym więc wyjaśnić nagły wybuch energii, który wkrótce miał doprowadzić do wybuchu walki orężnej?

Program „point de rêveries" nie był konsekwentnie wykonywany. Szybkie, by nie rzec nagłe zerwanie przez rząd rosyjski z systemem duszenia, pozwoliło społeczeństwu na zaczerpnięcie oddechu.

Paskiewicz Erywański, zdobywca Warszawy, nie dławił już kraju z nieugiętą konsekwencją. Umarł Mikołaj, despota nie uznający kompromisu. Na zamku zasiadł niedołączny Gorczakow, w Petersburgu „cesarz reformator", zdecydowany na zmiany, ale lękający się ich konsekwencji, autokrata, jak i jego ojciec, ale bez wiary w prawo do despotyzmu, ciągle oscylujący między prawem a samowolą.

Zerwanie z systemem wywołało nie tylko odprężenie, ale szybko doprowadziło do reakcji manifestacyjnych.

Pokolenie urodzone po r. 1840, więc ledwo pamiętające najcięższy ucisk, rosło i męźniało już w nowym okresie podniesienia przez Napoleona III sprawy włoskiej, zasady samostanowienia ludów, wyzwolenia Sycylii.

Względna bezkarność pozwoliła na stworzenie kadr agitatorów, którzy przed złągodzeniem systemu policyjnego, poje-

dynczo, stopniowo za samą winę myślenia zapełniliby więzienia lub zasiedlili Syberię.

Formy działania zależeć miały od różnych, pozornie drobnych okoliczności, ale dążenia wyzwolenicze budzącego się z odrętwienia społeczeństwa, stanowiły treść istotną wszelkiej akcji.

Nic już nie mogło uspić budzącej się na nowo świadomości, — żadne częściowe reformy, choćby najracjonalniej pomyślane, doprowadzić do biernego znoszenia niewoli, jak za Paskiewicza. Stąd trudna pozycja Wielopolskiego i wszelakich „białych” ugodowego autoramentu.

Reszta niewyżytego romantyzmu w nierównej walce z rozdającym się pozytywizmem, rozdźwięk między „mierzeniem sił na zamiary” a nadciągającą erą „pracy od podstaw” wycisnęły swoiste piętno na wszelkich poczynaniach omawianego okresu.

I.

W takiej przełomowej atmosferze wychowywał się i męził Leon Frankowski, urodzony 25 marca 1843 roku na Podlasiu. Do lat 13 przebywał w domu, a w r. 1857 zdał egzamin do kl. IV-ej Instytutu Szlacheckiego, „carskiej psiarni”, jak się o tym zakładzie naukowym w parę lat później wyrażano, a który poprzednio ukończyli dwaj starsi bracia Jan i Stanisław.

Wybór Instytutu przez ojca, niewątpliwie patriotycznie usposobionego żołnierza 1831 r., — był typowym objawem zniechęcenia i rezygnacji.

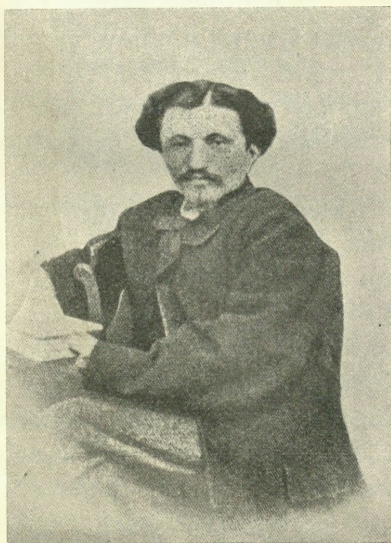
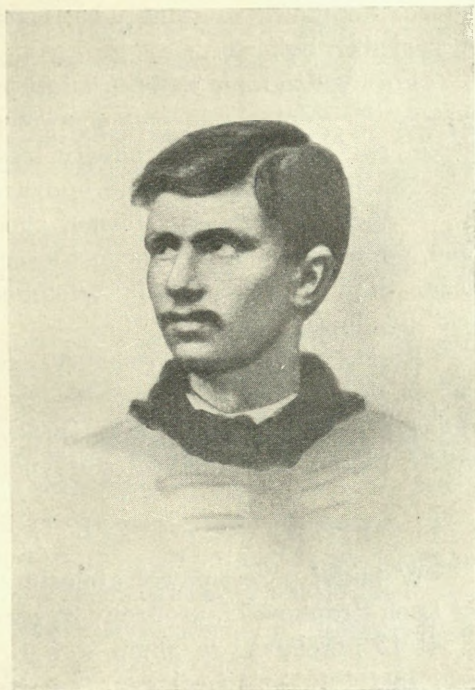
Ani wychowanie domowe, ani pierwsze wpływy szkoły, nic nie pozwala przewidywać w 14-letnim chłopcu przyszłego wybitnego agitatora.

Uczy się wzorowo i promocję z klasy V do VI-ej otrzymuje jako drugi uczeń. Celujący z języka rosyjskiego zastanawia, bo znajomość tego języka była na ogół żadna wśród współuczniów.

Przeniesienie się w r. 1860 z tej uprzywilejowanej i ponieważ arystokratycznej uczelni do posledniejszej, do Gimnazjum Realnego, było pierwszym samodzielnym, wbrew woli ojca, ale przy poparciu starszego brata Jana, krokiem w życiu Leona.

W r. 1858 „huczało już porządnie”. Społeczeństwo wyszło ze stanu bierności, w kołach koleżeńskich Akademii Medycznej odbywała się żywa wymiana myśli nad przyszłością narodu i drogami osiągnięcia zmian.

Leon Frankowski



Stanisław Frankowski

Niespostrzeżenie dla samych uczestników nawiązuje się współdziałanie z uczniami szkół średnich, tak samo pierwsze stałe kontakty z emigracją.

Jesienią 1859 r., po rozbiciu Koła Bratniej Pomocy studentów Akademii Medycznej, powstaje organizacja Narcyza Jankowskiego. Nie był to jeszcze spisek, kółka i kółeczka tworzyły się samorzutnie, otrzymując od Jankowskiego literaturę emigracyjną i tematy do dyskusji. Była to dopiero próba wytyczenia łożyska, poczynającemu się poruszeniu umysłów, jednak w duchu raczej rewolucyjnym, przewidującym wybuch w niedalekiej przyszłości, gdy równocześnie działające wpływy Jurgensa i średniego mieszczaństwa, próbowały skierować społeczeństwo ku powolnej pracy oświatowej.

Leon, mieszkał razem ze znacznie starszymi od niego braćmi, którzy już bardzo wcześniej brali czynny udział w życiu różnych kółek i pod ich wpływem szybko wziął czynny udział w rodzącym się ruchu.

Uświadomienie narodowe młodzieży ówczesnej było na ogół niewielkie. „Nikt z nas prócz ballady „Powrót Taty“ niczego z utworów Adama Mickiewicza nie czytał, drukowanego jego imienia w całości nie spotykał; aż naraz dowiedzieliśmy się, że pism wieszczą wyjdzie tomów dziesięć”. Tak pisze Kraushar pod rokiem 1858 o uświadomieniu sfer mieszczańskich. U synów ziemian tradycje były żywsze, ale wiedza skąpa, i rewelacją prawdziwą było odkrycie przez Leona „Kordiana” Słowackiego i zapoznanie z nim kolegów.

Od studentów Akademii Jankowski zeszedł niżej i wkrótce w kole Jankowskiego zjawili się delegaci uczniów szkół średnich, a w ich liczbie Leon Frankowski. Prócz niego znamy nazwiska: Kleczeńskiego Józefa, Rogińskiego Romana, Frankowskiego Romana, członka rządu wrześnieowego, Filipowicza Henryka i kilku innych. Agitacja przenikała wszystkimi porami — z wiosną 1861 roku wykryto kółko uczniowskie nawet w tak opornym Instytucie Szlacheckim.

Takie kółka stanowiły niejako szkołę przygotowawczą do przyszłych wystąpień, przewyciężenie istniejącej w społeczeństwie obawy do wszelkiego rodzaju zbiorowego działania.

Na tym tle staje się zrozumiałe pierwsze wystąpienie 11-go czerwca 1860 r. na pogrzebie generałowej Sowińskiej.



Manifestacja wcale nie „spontaniczna“, jak chce Kurzyna, lecz przygotowana po wspólnych naradach poszczególnych kółek, choć prawie bez czynnego udziału starszego pokolenia.

Wobec zupełnej bezkarności, rzecz nie do uwierzenia, „aromatyczna“ manifestacja, 21 października tegoż roku na „zjeździe 3 monarchów“, jest obmyślana już daleko bardziej drobiazgowo i nosi charakter agresywny. Bierze w niej udział Leon z właściwym mu zapałem.

W miesiąc mniej więcej po powrocie Jana Frankowskiego od Mierosławskiego z Paryża, Karol Nowakowski intonuje „Boże coś Polskę“ przed Karmelitami na Lesznie i rozpoczyna się okres przygotowań do manifestacji lutowych.

Okres ten, którego badania dotychczas ograniczone są do samej Warszawy, znamy dość powierzchownie, szczególnie w prowincji, jest bardzo ważny. Wtedy „rodzili się“ przyszli działacze.

Frankowscy zakładają pierwszą tajną drukarnię, z której w grudniu 1860 r. wychodzi „Adwent Polski“. Litografują w niej portrety Kościuszki i Kilińskiego, zawiadomienia o obchodzie rocznicy bitwy Grochowskiej i różne odezwy aż do września 1861 r.

W pracach starszych braci Leon bierze już wtedy niewątpliwie udział. Zrazu nie odbiło się to na jego postępach szkolnych w sposób wyraźny. Uczy się jeszcze dobrze, choć o nagrodzie nie ma już mowy. Jedynie czwórka ze sprawowania nasuwać może pewne podejrzenia.

Z przygotowań do manifestacji lutowych wyłączeni byli zasadniczo przeciwnicy jakichkolwiek wystąpień (Baranowski), ale wzięli w nich udział tak zwolennicy powolnych reform (Jurgens, Giller) jak i „czerwoni“ przeciwnicy „millenerów“ (Nowakowski, Szachowski).

Pierwsi sprowadzili delegacje studentów z uniwersytetów Cesarstwa, celem wywarcia nacisku na Towarzystwo Rolnicze i na rząd rosyjski i przeprowadzili pośród ziemian skuteczną agitację za adresem, jednak starali się zmniejszyć liczebność manifestacji na Starym Mieście.

Drudzy, nie bez wpływu frazeologii Mierosławskiego, roili o przerwaniu kordonu kozaków przed zamkiem, o porwaniu

namiestnika przez „kolumnę poświęćców” i o natychmiastowym zdobywaniu Cytadeli.

Leon z braćmi należał do skrajnych.

Zamiary przywódców biorące przykład ze szturm Bastylii, z rewolucji lutowej, z niedawnego opanowania Sycylii i królestwa Neapolu przez Garibaldiego, — w improwizowaniu i zaskoczeniu przeciwnika upatrywała główny warunek powodzenia, spychając przygotowania na plan dalszy.

Dążenie do natychmiastowego wybuchu było w pewnych kołach dyskutowane; inna rzecz, czy było postanowione i czy tylko nagłe aresztowanie Nowakowskiego i paru najgorętszych przeszkodziło szaleńczej próbie ataku na zamek.

II.

Gdy Delegacja wszelkie próby zbrojne nakazała uważać za zdradę ojczyzny, — do kierowania manifestacjami kościelnymi konieczną stała się organizacja. Po rozwiązaniu Komitetu Konstablów, zaczyna się organizowanie dziesiątków i setek, do czego inicjatywę dają bracia Frankowscy i Lelewel (Borelowski). Pośród różnych komitetów istnieje już komitet młodzieży.

Uczniowie Szkoły Sztuk Pięknych i Gimnazjum Realnego wiosną 1861 r. wznawiają lekcje fechtunku, strzelania i musztry, rozpoczęte jeszcze u Jankowskiego, i wkrótce już przy rewizjach robionych u uczniów znajdzie policja, prócz zwykłych wydawnictw emigracyjnych, numery „Kołokoła”, broszurę Bakunina, regulaminy musztry ¹⁾).

Gdy w maju 1861 r. uczniowie Gimnazjum Realnego porąbali sztachety ogródka, jaki z terenu gimnazjalnego kazał sobie wydzielić Wielopolski, w wyniku długotrwałego śledztwa Leon, jako jeden z przywódców, skazany został na areszt. Odtąd zaczyna się jego żywot nielegalny. Niczym już nieskrępowany, oddaje się całkowicie agitacji w Warszawie i na prowincji.

¹⁾ Ciekawe i pouczające jest zestawienie książek i druków nielegalnych, znajdujących przy rewizjach u różnych sfer społeczeństwa. Kilkadziesiąt żandarmskich zestawień „obciążającego materiału”, eliminując przypadek, ciekawie odzwierciedla nastroje, dając równocześnie źródło frazeologii działaczy.

Bracia Frankowscy byli przede wszystkim ludźmi czynu. Skąpi w słowach, w sporach programowych udziału nie brali. Zanim jeszcze teoretycy ruchu 12 czerwca 1861 r. ustalili w programie pisanym wskazania i etapy propagandy, oni nawiązali już na prowincji pierwsze nici organizacyjne.

Najlepiej znana jest ich działalność w Lubelskim, lecz prace ich obejmują niemal całość poczyniń, skoro nazwisko Jana Frankowskiego spotykamy w Wilnie, na Wołyniu, w organizacji białostockiej, jako łącznika w korespondencji z Jassami (1862 r.). Przy badaniu stosunków paryskich, w Galicji i w Poznańskim, spotykałem Stanisława Frankowskiego, który równocześnie bierze udział w spisku wojskowym.

Jednocześnie biorą oni udział w pracach organizacji centralnych. Widzimy ich niemal od początku w Kole Miejskim, gdzie z grupą ich zwolenników poważnie liczy się Szwarce. Jan nawiązuje stosunki z porucznikiem Bazylim Kaplińskim, uczestniczy razem z Jarosławem Dąbrowskim w spisku wojskowym na terenie Królestwa, rozpowszechnia odezwy rosyjskie do żołnierzy, a może odezwy te sam układa i drukuje.

Stanisław zaprzysięga spiskowych w pałacu Potockich, ale właściwie mieszka na ul. Freta razem z wojskowym Szaniawskim, aby być bliżej Cytadeli, terenu przyszłego działania. Zwiedzać ma nawet w towarzystwie oficerów spiskowych magazyny w twierdzy Modlińskiej.

Bracia Frankowscy pracują równolegle, działając często na zmianę²⁾, tak, że czasem niezmiernie trudno rozgraniczyć indywidualne ich czynności.

Gdy w nocy z 19 na 20 maja 1862 r. aresztowano Jana Frankowskiego, Leon który zaledwie skończył lat 19, nie mógł zrazu wywierać takiego wpływu na bieg wypadków. Z pewną trudnością nawiązał potargane nici. Po Janie objął zaledwie część pracy: Lubelskie, pozostawiając w zaniedbaniu Podlasie i bardziej odległe części kraju: Płockie i Augustowskie.

W r. 1862 Leon bawił w Kijowie, a Jeż (Miłkowski) widział go na terenie w Galicji.

Była to propaganda ekstensywna w duchu odezw Mierosławskiego.

²⁾ Trudno np. ustalić, który pisywał do „Strażnicy”, Jan czy Stanisław, „Głos Bratni” zredagował Jan.

III.

Dzieje organizacji prowincjonalnych, dziedzina dotychczas niezbadana, zaledwie dotknięta przez Przyborowskiego, stanowić winna ze względów metodycznych podstawę późniejszych prac o Powstaniu Styczniowym. Jeżeli w Warszawie byli kierownicy i zbiegały się wszystkie nici spisku, to na prowincji nici te wielokrotnie krzyżowały się. Pomysły i kierunek dawała Warszawa, ale wykonanie pomysłów organizacyjnych spoczywało na organach prowincjonalnych.

Powierzchnowne jest wrażenie, że na prowincji w r. 1861 niewiele robiono, że kierownicy ruchu skoncentrowali swoją uwagę na Warszawie. Jednak w naszym wypadku widać liczne ślady pracy organizacyjnej już w okresie bardzo wczesnym, czasem poprzedzającym okres manifestacji lutowych. Byłby to typowy przykład zarazy psychicznej.

Kółko Jankowskiego ma w Lublinie swoich zwolenników i korespondentów. Już w grudniu 1860 r. Rosjanie poszukują kolporterów odezw Mierosławskiego. Potem naśladowane są manifestacje warszawskie. Na wzór Delegacji powstaje w Lublinie i w innych zresztą miastach prowincjonalnych Komitet Bezpieczeństwa, w którym zasiadają niedawno krajowi zwróceni zesłańcy syberyjscy, emigranci obok ludzi całkiem nowych.

Udało mi się odtworzyć organizację Komitetu Centralnego w całym prawie województwie (prócz powiatu zamojskiego) w okresie letnim 1862 r., jej metody działania i poglądy poszczególnych ludzi. Prócz tego natrafiłem na dość liczne ślady organizacji Mierosławskiego (Komitet Rewolucyjny), prawie nieznaney a godnej zbadania już nie na terytorium jednego województwa, ale przynajmniej całej Kongresówki.

Po przybyciu młodzieży na wakacje, agitacja sięga w głąb i wszcz. „Czerwoni” próbują agitować na odpustach przez stawianie krzyżów pamiątkowych; równolegle biali rozpoczynają kasowanie karczem i zakładanie szkółek dworskich. Już latem 1861 r. z natchnienia Frankowskich (prawdopodobnie Jana) powstaje w samym Lublinie zaczątek spiskowych władz wojewódzkich w osobach ks. Baltazara Paśnikowskiego i aptekarza Kazimierza Walentowicza.

W okresie między manifestacją horodelską a wiosną 1862 roku Frankowscy nawiązują nici organizacyjne w powiatach krasnostawskim i hrubieszowskim, w okręgach chełmskim i kaziemskim. W powiecie lubelskim pracował Walentowicz i Jan Frankowski, w Moroczynie widzimy Leona.

Latem 1862 r. tworzą się wielogłowe komitety prowincjonalne (powiatowe i okręgowe) na wzór Gillera. Jeszcze wcześniej, bo z wiosną 1862 r. wynikają w organizacji ostre starcia z powodu zaprzysięgania spiskowych, odbywają się musztry i przeglądy.

Organizacja lubelska do maja 1862 r. (aresztowanie Bongardta w Moroczynie) jest w wyraźnej styczności z Mierosławskim. Wśród działaczy widzimy ludzi różnych temperamentów i poglądów, bo do letnich wyborów przystępują również „mille-nerzy”, przeciwni szybkiemu powstaniu, choć nie negujący jego konieczności w dalszej przyszłości.

Nurt spiskowy zagarnia i „białych”. Znamy wypadki ewolucji w kierunku rewolucyjnym. Trudno jednak na podstawie zbadania jednego województwa te objawy uogólniać. W Chełmie np. Jan Bogdanowicz, brat Kazimierza, dowódcy partii, emigrant 1848 r. zaczyna od pracy czysto oświatowej; zimą 1861 r. jest przeciwnikiem spisku i tajnego rządu; latem 1862 r. zostaje wybrany do komitetu powiatowego jako umiarkowany, a w grudniu tegoż roku aresztują go jako organizatora prawego brzegu Wisły (po Rolskim) z ramienia Komitetu Centralnego.

Na ogół Lubelszczyzna była podatnym terenem do agitacji. Rezultaty rozbudzenia uczuć patriotycznych były tam znaczne. Ludność licznych miasteczek o swoistych ambicjach, urzędnicy i oficjaliści Ordynacji Zamoyskiej, drobni dzierżawcy, czeladnicy rzemieślniczych warsztatów — wszystko to dawało sporo materiału uświadomionego narodowo. Nawet chłopci, ulegający wpływom oficjalistów i lepiej niż w innych województwach sytuowani (dużo czynszowników), dostarczają ochotnika pierwszym zaraz oddziałom powstańczym; a choć później, zrażeni niepowodzeniami, staną na uboczu, nie zajmą jednak wobec powstania wrogiego stanowiska, jak to bywało np. w Radomskim.

Leon Frankowski działa w Lubelskim od grudnia 1860 r., jako kolporter bibuły i łącznik z Warszawą. Następnie w 1862 roku zostaje komisarzem wojewódzkim, jednak jako organ nad-

rzędny, mający prawo weta co do uchwał komitetu wojewódzkiego, specjalnego wpływu nie wywiera. Brak odpowiedniego z jego strony nacisku na komitet wojewódzki odbił się fatalnie w sprawie chełmskiej, kiedy spóźnione unieszkodliwienie szpiega wydało w ręce Rosjan całą niemal organizację wojewódzką.

Celuje on przede wszystkim jako agitator, nie pośród chłopów jednak, lecz wśród uczniów i rzemieślników. Rychło wyrabia sobie znaczną „popularność” nawet u Rosjan. Jego obecność w Lublinie w grudniu 1861 r. i działalność wśród uczniów lubelskich prawdziwym przerażeniem napawa Baranowskiego, a rozmowa z rzeźnikiem Fritzem w Krasnymstawie daje doskonałą próbkę umiejętności poruszania przez Leona czułych strun w prowincjonalnym rzemieślniku i rozbudzania jego zainteresowań.

Chłopem entuzjazmował się jak wszyscy współcześni, ale nie wiemy o rezultatach osobistej jego agitacji. Tadeusz Bobrowski zgryźliwie, choć nie bez słuszności, wydrwiwa jego entuzjazm, typowy zresztą dla agitatorów, wierzących w ludowe powstanie.

IV.

W Puławach, jesienią 1862 r. po otwarciu Instytutu Politechnicznego i Rolniczo-Leśnego powstaje nowy środek agitacji.

Instytut liczył w listopadzie 1862 r. 385 studentów, ponad to 89 słuchaczy na kursie przygotowawczym. razem prawie 500 młodzieży, już zaprawionej w Warszawie do agitacji.

Instytut staje się terenem ożywionej agitacji. Łączności z Warszawą nie zrywa. Dyskusjom toczonym w jesienne wieczory nadawały ton wydziały rolniczy i leśny, liczące 130 słuchaczy, złożone w znacznej części z synów ziemiańskich, zaprawionych od dzieciństwa do fuzji i konia, lecz politycznie związanych raczej z „białymi” węzłami krwi i przyzwyczajeniami, a stąd wcale niezdecydowanych na szybki wybuch powstania. Tłumaczy to późniejsze losy partii kazimierskiej i jej dążenie aby połączyć się z Langiewiczem.

Zaagitowano okolicę. Studenci objęli po wsiach okolicznych funkcje setników, czasem nawet dziesiętników. Dzięki tradycjom dworu pułaskiego, chłopci stanowili tutaj materiał dla agi-

tacji podatny i około setki ich znajdziemy w oddziale kazimierskim już w pierwszych dniach powstania.

Organizacja studentów Instytutu, była niezależna od organizacji samego miasteczka i, zdaje się, komunikowała się wprost z Warszawą. Wpływami swymi sięgała aż do Galicji przez suchą granicę. Nie zostawiła po sobie żadnych śladów w aktach rosyjskich, stąd nie udało mi się jej zrekonstruować. Jedynie później zjawia się nazwisko Pankowskiego, przedtem starszego nad setnikami w Lublinie, Trepki z Sieradzkiego, b. studenta uniwersytetu z Heidelbergu, Świdzińskiego, kuzyna Jarosława Dąbrowskiego i późniejszego komunarda, oraz paru innych, co do których przypuszczać można, że już w 1862 r. zajmowali stanowiska w organizacji.

V.

W końcu listopada 1862 r. organizacja wojewódzka uległa zupełnemu rozbiciu. Aresztowano cały komitet, z wyjątkiem naczelników i setników. Porwało się wiele nici, wielu odstraszonych odpadło, zabrakło przywódców najbardziej zdecydowanych. Lubelskie, w którym liczyć można było do 5000 spiskowych, urządziło w noc styczniową dwa tylko napady. „Powiat krasnostawski, na który najwięcej liczono, nie dał znaku życia”³⁾.

Tymczasem powstanie nadciągnęło i zastało organizację nieprzygotowaną, a raczej gotującą się na dalszy wiosenny termin. Wybuch, wyznaczony dopiero na wiosnę, jak to w samym końcu grudnia sądziły najwyższe czynniki spiskowe, dałby zupełnie inny obraz wstępnego boju.

Tajny rząd, trzymający do października w stałym naprężeniu rząd jawny, przez milczącą aprobatę kartki Rolskiego o poborze, stworzył iunctim między terminem branki a terminem wybuchu powstania i tym samym oddał inicjatywę Wielopolskiemu. To był pierwszy błąd. Popęłnił błąd drugi, kiedy

³⁾ Uwięziony ks. Paśnikowski popełnił samobójstwo pod wpływem depresji, ale nie wydał nikogo. Walentowicz zwariował i złożył obszerne zeznania, rzecz jednak zastanawiająca, nie wymienił ani jednego z oficerów spiskowych, choć napewno był z nimi w stałej styczności. Książd Paśnikowski zasługuje na biografię specjalną.

pozwolił stwierdzić w swoim imieniu, że do branki nie dopuści, a wahając się długo i opieszale prowadząc dyslokację popisowych, przesądził zgóry przyspieszenie wybuchu.

Po 16 stycznia odłożenie powstania równało się utracie nimbu i rozbiciu organizacji, a wybuch bez broni i odpowiednich dowódców — klęsce na polu bitwy, „przecięciu wrzodu”. Rozumiał to Wielopolski, lecz pozbawiony krzty wyobraźni, nie przewidywał ewentualności — wybuchu. Tymczasem dla spiskowców wyboru właściwie nie było: obowiązywała logika popełnionych błędów.

Leon i Stanisław Frankowscy znajdowali się w liczbie komisarzy, którzy na zjeździe w Głuchówku 6 stycznia 1863 r. wywarli presję na Komitet Centralny, żądając wyznaczenia terminu rozpoczęcia walki. Leon był nawet aresztowany i pozbawiony komisarstwa. Wypuszczono go dopiero na instancje Padlewskiego i Awejdę.

Trudno zrozumieć, jak przy ówczesnym stanie przygotowań do powstania, pracy do wybuchu mogli nie zdawać sobie sprawy z nierówności materialnych szans walki. Liczono wprawdzie na powstanie ludowe, kiedy wszystko stanie się bronią, ale musiano zdawać sobie z tego sprawę, że powstańcy idą naprzeciw stutysięcznej armii rosyjskiej. Liczono na współudział oficerów spiskowych z armii rosyjskiej, ale zdecydowanie ich mierzone własnym zapałem⁴⁾). Obliczano województwa, a nawet powiaty, na tysiące spiskowych, ale spiskowym tym nie dano dowódców, a dowódcom dyrektyw. Liczono... właściwie nie liczono wcale.

Piłsudski, wnikliwy znawca psychiki rewolucyjnej, uważa to za typowy objaw. „Siłę rewolucji stanowi wzrost namiętności ludzkich i one stanowią bazę, bez której żadna rewolucja istnieć nie może... Psychiczne warunki rewolucji wytwarzają... przesadną wiarę w te siły jakie mamy. Stąd wynika nawet pewnego rodzaju zaślepienie, które daje jeszcze większe zesunięcie na plan drugi tego, co potem będzie niezbędne... Żadna rewolucja nie mogłaby wybuchnąć, gdyby na technice oparła swoje rachuby”.

⁴⁾ Zresztą masowe translokacje w korpusie oficerskim 1-ej armii, trwające od jesieni 1862 r. (spisek Arnholda i Śliwickiego) mocno przerzedziły spiskowców, a wielu nastraszyły.

Niektórzy pamiętnikarze nazywają wybuch powstania aktem rozpacz. U gorętszych spiskowych był to raczej entuzjazm, wiara, że z krwi pierwszych bojowników nowe niezliczone wyrosną zastępy, że rozpoczęcie walki musi wyzwolić siły narodu. U nielicznych zresztą zapaleńców, decyzja do wybuchu wywołana była pragnieniem niemal, dania siebie na ofiarę natychmiastową, aby śmiercią swą stwierdzić wiarę w Polskę i jej życie.

„Do wolnej Polski bracia, jedna tylko droga: przez czerwone morze, przez czerwone morze krwi” pisał za Berwińskim Jan Frankowski w „Strażnicy” na półtora roku przed wybuchem, a mieroślawszczycy „wskazywali na datę wybuchu, jako rodzaj święta nad świętami, r e z u r e k c j i polskiej” (Gregorowicz).

Dzieje 5 dni — od 16 do 22 stycznia — na terenie woj. lubelskiego stanowią dosadną ilustrację poglądu J. Piłsudskiego, że nie powzięto planu w Warszawie i „odpowiedzialność rozłożono na barki zbyt szerokie, skutkiem czego był zanik wszelkiej odpowiedzialności”. Przełożenie całej pięciodniowej pracy na województwa było nie tyle daniem pola do wykazania inicjatywy, ile zużyciem się tej inicjatywy w jałowych wahaniach, które rozkaz przeciąłby odrazu, kierując wysiłki powstańców ku pewnym konkretnym zadaniom.

Hasło „napadać, gdzie się tylko da” było jednak zbyt ogólne, nie wyznaczało choćby jednego — dwóch punktów na województwo, jakie atakować należało, i oddawało planowanie akcji w ręce niewojskowych, tak już dosyć zdezorientowanych i przeciążonych przygotowaniami. Stracono nerwy, choć nie stracono serca; marnowano drogie chwile czasu na niewykonalne projekty (np. porwanie Wielkiego Księcia); niecelowo przyspieszono wybuch o całe 3 dni, bo „branka” na prowincji wyznaczona była na 25, i nie próbowano wykorzystać nagromadzenia w jednym miejscu większej ilości zdolnej do broni młodzieży. Nie użyto należycie tak cennego materiału, jak oficerowie spiskowi, i ci, zamiast objąć odrazu stanowiska dowódców, znajdują się w oddziałach powstańczych pod cywilną komendą i z minimalnym pożytkiem, jak np. w partii kazimierskiej, gdy tymczasem grupki ludzi na południu województwa rozproszą się pozbawione kierownictwa i nie dokonają ani jednego napadu.

Komitet, oczywiście, był pod wrażeniem ciężkiego położenia proskrybowanych w puszczy kampinoskiej wobec nie przygotowania dyslokacji, ale coś trzeba było poświęcić, gdy każdy dzień uzupełniał przygotowania powstańcze.

Leon Frankowski nie mógł podolać przyjętemu na siebie ciężarowi organizatora wojskowego województwa, gdyż nie znał się zupełnie na wojskowości, a nie potrafił należycie wyzyskać pracy oficerów spiskowych, których było przynajmniej kilkunaśtu. Miał zresztą zadanie bardzo trudne, bo nici, rozbitej przed miesiącem, organizacji lubelskiej były ledwo nawiązane. Spędzał więc dni i noce na ciągłych rozjazdach i wyznaczaniu czynności, a na przemyślanie planu brakło spokoju.

Koncentruje on swoje usiłowania na planie opanowania Lublina i Zamościa, punktów najsilniejszych w całym województwie, zamiast przede wszystkim poszukiwać broni u drobnych oddziałków kozackich i straży granicznej w południowej części województwa. Może zresztą był taki plan, o czym zdaje się świadczyć grupowanie się powstańców w okolicach Kraśnika, Urzędowa, Tomaszowa, Szczepieszyna, Józefowa, Annopola. Oddziały te jednak żadnego napadu nie wykonały i z braku kierownictwa rozeszły się. Dopiero w 10 dni po 22 stycznia ożywi się południowa część województwa zresztą samorzutnie, bez udziału komisarza i organizatora (akcja w Tomaszowie Ordynackim), ale będzie to już zapóźno wobec przejścia Rosjan do akcji zaczepnej.

Stan moralny województwa i przygotowania nie przedstawiały się źle, ale w wykonaniu napadów odgrywał rolę raczej przypadek. W Chełmskim w przeddzień wybuchu, uległa rozproszeniu przez Rosjan organizująca się partia Kazimierza Bogdanowicza; napad na Lubartów sparaliżował przypadkowo przysłany na śledztwo kapitan żandarmerii Orzelski, który objął dowództwo nad wciągniętymi do spisku oficerami garnizonu. O zdobywaniu Zamościa trudno było myśleć; w Końskowoli zaś zastano Rosjan ostrzeżonych i organizacja puławska napadu, pomimo gorących namów Frankowskiego, nie dokonała.

VI.

Po zaniechaniu ataku na Końskowolę, pozostał jedynie odmarsz w górę Wisły, bo o połączeniu się z partią lubartowską i marszu na Lublin mowy już być nie mogło.

Pomimo wahań i oporu niektórych studentów, udało się Frankowskiemu wyprowadzić ich do miasteczka Kazimierza o 2 mile w górę Wisły leżącego. W Kazimierzu przyłączyło się do oddziału kilkudziesięciu ludzi z organizacji miejscowej. Nie stawiał się jednak, wyznaczony przez Frankowskiego na dowódcę, dymisjonowany porucznik wojsk rosyjskich, burmistrz Markuszowa, Antoni Zdanowicz, i, wyjeżdżając w piątek aby zbierać



niedobitków partii lubartowskiej, Frankowski z ciężkim sercem zostawił oddział bez wojskowego dowództwa.

W sobotę, 24-go rano, widzimy Frankowskiego w Kurowie, gdzie powstańcy, dowodzeni przez eks-wojskowego Malukiewicza, rozbroili kilkunastu pojedynczych żołnierzy, zatrzymali furgon pocztowy warszawski z 48 tysiącami rubli i schwytali zniechęconego kapitana żandarmów Grauerta.

W Kurowie właśnie wygłosił Frankowski słynną mowę, charakteryzującą pierwszy okres powstania, o zdobywaniu kijami karabinów. Do optymizmu miał niejaką podstawę, wobec zdo-

bycia gołymi rękoma i bez żadnych strat w ludziach kilkunastu sztuk broni i 300 tysięcy złotych, z których część (15000 rubli) wysłał Mierosławskiemu.

Tegoż dnia koło południa, 215 powstańców wymaszerowało z powrotem do Kazimierza. Przybywszy tam w nocy, Frankowski dowiedział się, że powstańcy rozbiegli się, a studenci, pod wpływem namów, przybyłej delegacji profesorów, wrócili do Puław. Część studentów, po naleganiach i groźbach powróciła; inni otrzymali urlopy i rozjechali się do domów lub do innych oddziałów. Po tej pierwszej dezercji stanowią oni element niezadowolony, raczej utrudniający formowanie oddziału, niż służący przykładem karności.

Okres formowania się partii kazimierskiej raczej potwierdza opinię autora „Zarysu militarnego” (Dk. 34), — że nie wolno oceniać dokonanego wysiłku, patrząc przez pryzmat późniejszej klęski.

Wbrew poglądom Przyborowskiego, okazuje się, że partia kazimierska nie była „beźładną kupą”. Trudno wymagać od powstańczego oddziału organizacji i karności regularnego żołnierza. Wiele rzeczy można było zrobić lepiej, ale były zaczątki wcale porządnej organizacji.

Już 27 stycznia ukazuje się regulamin obozowy na piśmie, podpisany przez 6 setników. Według tego regulaminu następuje prowizoryczny podział czynności; odbywają się musztry i ćwiczenia z bronią. Kawaleria powstańcza zapuszcza się pod Dęblin i Annopol, werbując ochotników, rekwirując żywność, zabierając kasy rządowe i magazyny solne. Brak jednak wytrawnego kierownictwa i taktycznego przygotowania do akcji bojowej (wywiad kawalerii).

Dowódca oddziału, Antoni Zdanowicz, (który się wreszcie zjawił), był dobrym gospodarzem i na zaopatrzenie oddziału główną zwrócił uwagę, ale nie był właściwie oficerem frontowym. Sprytny, ale bez temperamentu i odwagi osobistej, nie umiał zdobyć miru w oddziale, tembardziej wśród frondujących studentów i w ciągłych z nimi był starciach.

Tworzy on w oddziale osobną setkę rzemieślniczą, która szyje buty i kozuchy; kowale kuja kosy i piki, tak, że przy końcu postoju nie ma w oddziale „dragalierów”. Wypłaca się okre-

ślony żołąd, zaprowiantowanie oddziału jest obfite i regularne. Do pochodu przysposobiono 7 czterokonnych wozów.

Wysilek organizacyjny w każdym razie znaczny, choć niezupełnie dostosowany do głównego zadania, — do walki. Oddziały kawalerii nie szukają spotkania z nieprzyjacielem, ani nawet nie pełnią służby wywiadowczej, choć było do 50 koni i dość jeźdźców.

Niestety, Frankowski, obarczony podwójną funkcją komisarza i organizatora wojskowego nie może sprostać zadaniu. Koło jego osoby w Kazimierzu tworzy się centralny punkt województwa, dokąd zjeżdżają się kurierzy po rozkazy (Piasecki); przyjeżdżają wyślanicy z Warszawy po pieniądze; dochodzą raporty o różnych oddziałkach powstańczych.

Kazimierz leży na skraju województwa i to ogromnie utrudnia kierownictwo, Frankowski jednak nie może oddalić się od oddziału, gdyż tylko on ma dostateczny posłuch. Nawet w organizowaniu pow. krasnostawskiego i w przygotowaniach do atakowania Zamościa musi wyręczyć się Piaseckim, nie wojskowym, gdy oficerowie spiskowi z różnych powodów zawiedli ⁴⁾.

W czasie jego krótkiej nieobecności wybucha rewolta Puławiaków, którzy grożą zastrzeleniem Zdanowicza. Cały dzień sobotni 31 stycznia schodzi na swarach i wzajemnych rekryminacjach.

VII.

Nazajutrz 1 lutego nadchodzą wieści, że wojsko rosyjskie zbliża się do Kazimierza. Idzie od Kurowa ppłkownik Miednikow, prowadząc 4 kompanie piechoty i 40 kozaków, razem około 700 ludzi.

Dowództwo powstańcze jest tym zaskoczone. Na wypadek nadciągnięcia Rosjan nie powzięto żadnych decyzji. Pospiesznie zwołana rada wojenna po sporach odrzuca plan przyjęcia walki w samym miasteczku. Zdecydowano ustąpić w górę Wiśły, w lasy janowskie.

Tymczasem na drugi dzień rano oddział jest w Solcu, a więc na lewym brzegu.

⁴⁾ Mecheda np. na którego liczył Padlewski, chory, zamordowany został w Tomaszowie Ordynackim 8 lutego.

Przeprawa za Wisłę jest dziełem przypadku i wynikiem niesubordynacji. Samowolnie przeprawiła się setka z kasą i płatnikiem, więc aby ją dogonić, przeprawiono cały oddział.

Wycofano się bez strzału; nie przedsięwzięto niczego, aby utrudnić akcję Rosjan, co nie przedstawiało ryzyka w górzystym i gęsto zarosłym terenie. Straty w ludziach były niewielkie (2 zabitych); nie stracono ani jednego wozu, ale wskutek popłochu i dezercji oddział liczący w Kazimierzu do 700 ludzi, zmalał do połowy.

Zatrzymano się w Solcu. Tam dopełniono zaprzysiężenia. Później oddział oczekiwać miał Frankowskiego, który pojechał do Langiewicza do Wąchocka, aby otrzymać z powrotem kasę kurowską i ściągnąć zbiegłą setkę.

Langiewicz zwrotu kasy odmówił, natomiast zażądał oddania partii pod jego dowództwo. Frankowski, wychodząc z założenia, że oddział sformowany w Lubelskim, jedynie przypadkowo znalazł się na terytorium wojewody sandomierskiego i co rychlej w Lubelskie wrócić powinien, żądanie odrzucił. Odmowa była spowodowana prócz tego różnicą poglądów, gdyż Frankowski był mieroślawszczykiem⁵⁾. Zresztą nęcić go musiała rola samodzielnego dowódcy.

W Solcu Frankowski oddziału już nie zastał i dogonił partię daleko od Wisły, 3 lutego późnym wieczorem dopiero w Krępie pod Lipskiem. Okazało się, że Marceli Generowicz, oficer przysłany z Warszawy jeszcze do Kazimierza, zdaje się, na żądanie samego Frankowskiego, który szukał wtedy dowódcy na miejsce Zdanowicza, wysłany pod Kraśnik do formującej się tam partii, przybył w ślad za oddziałem z prawego brzegu Wisły i chciał prowadzić Puławiaków do Langiewicza.

Przypuszczać wolno, że Generowicz, dymisjonowany porucznik armii kaukaskiej, skazany za udział w powstaniu poznańskim, znał się na małej wojnie i większe niż Zdanowcz dawał prawdopodobieństwo porządnego kierowania oddziałem, ile, że Puławiacy jeszcze w Kazimierzu stanęli po jego stronie. Frankowski jednak, lękając się o samodzielność oddziału, wyprawił Generowicza z powrotem do Warszawy. Nie uległ również namowom Jankowskiego, który 5 lutego zawadził o Lipsko, gdzie

⁵⁾ Część pieniędzy z kasy kurowskiej poszło na uzbrojenie oddziału pod Krzywosądem.

podówczas znajdował się oddział, aby połączyć się z Langiewiczem, dążąc i słusznie, do powrotu na prawy brzeg Wisły, w Lubelskie.

Z przyczyny frondujących Puławiaków, których Zdanowicz, niezdeterminowany i tchórzliwy, poskromić nie potrafił, stracono 3 drogie dni, męcząc oddział marszami po bezdrożach radomskich, i dopiero 5 lutego w Lipsku przystąpiono do organizacji partii na modłę wojskową. Zamiast dotychczasowych dziesiątek i setek utworzono 2 kompanie kosynierów i 2 pikinierów z oficerami i podoficerami. Kompania strzelców liczyła 80 ludzi. Sformowano też z luźnych jeźdźców plutonik kawalerii pod dowództwem b. oficera artylerii konnej w Lublinie, Wiercieńskiego ^{o)}. Razem z taborytami oddział miał liczyć 560 ludzi. Podczas dalszego marszu ku Solcowi wzrósł znowu do 700 ludzi.

Reorganizacja oddziału była raczej na papierze, nic bowiem nie wiadomo, czy w nowej formacji odbyto chociaż jedną musztrę, gdyż już nazajutrz 6 lutego pomaszerowano ku Wiśle na Tarłów i Ożarów, odzyskując po drodze kasę i uciekinierów z Wąchocka.

Frankowski uparcie dążył do powrotu na prawy brzeg i ponownie odrzucił propozycję połączenia się z oddziałem sandomierskim pod dowództwem Ulatowskiego i Rajskiego, pomimo nalegań Skotnickiego, wojewódzkiego sandomierskiego, który również przybył do obozu.

Dnia 7 lutego zamierzono przeprawić się pod Zawichostem, nie wysłano jednak nikogo celem przygotowania przeprawy, pomimo niedawnych przykrych doświadczeń w Kazimierzu. Wskutek tego niedbalstwa, już z pod samego Zawichostu musiano się cofać w kierunku Sandomierza na wieść o zbliżaniu się Rosjan, bo nie było czasu na ściągnięcie z wieloznacznych zresztą promów.

Odmaszerowano pośpiesznie, nie doceniano jednak niebezpieczeństwa, bo pod wsią Słupczą zatrzymano się na krótki odpoczynek. Miednikow, wbrew zwykłej wtedy taktyce Rosjan, nie tylko przeprawił się na lewy brzeg, ale natknawszy się znowu na partię kazimierską, rozpoczął zdecydowany pościg.

^{o)} W niektórych oddziałach podział na dziesiątki i setki trwał jeszcze w marcu. Inicjatywę tworzenia nowej organizacji dał prawdopodobnie Generowicz.

Już o 2-ej po południu pokazali się kozacy w pościgu za polskimi jeźdźcami. Jeszcze w tym momencie należało śpiesznie rejterować do Sandomierza o milę odległego i stawić opór w połączeniu z oddziałami Rajskiego i Ulatowskiego, co dałoby pewne szanse wyrównania sił. Pod wpływem jednak zniecierpliwionych (jak się tłumaczy Zdanowicz) Puławiaków, a zapewne i samego Frankowskiego, zdecydowano się przyjąć walkę o własnych siłach.

Bój, do którego nic nie zmuszało, wobec wielkiej przewagi ogniowej Rosjan, małej moralnej spoistości oddziału i demoralizującej bliskości Sandomierza, zakończył się zupełną porażką. Dubeltówki nie sprostaly karabinom i Puławiacy gęsto zasłali pole. Padło powstańców około setki, liczby rannych nie znam, 30 jeńców Miednikow uprowadził do Lublina, a w tej liczbie i rannego Frankowskiego.

Z ubytkiem Frankowskiego znikł ostatni łącznik moralny: o powrocie w Lubelskie nikt nie myślał. Oddział rozprzegł się; pierwsi uciekinierzy znaleźli się w Kazimierzu (70 klm), już na trzeci dzień. Ci którzy zbiegli w stronę Sandomierza, wcieleni do oddziału Ulatowskiego, tej samej jeszcze nocy z 8 na 9 lutego odmaszerowali do Langiewicza. Przybyło ich do Staszowa zaledwie około setki.

W maju spotykamy ostatnią wzmiankę o Puławiakach w oddziale Grylińskiego. Potem giną jako zbiorowość, choć w aktach i komunikatach powstańczych jeszcze w 1864 r. dają się odszukać pojedyncze nazwiska uczestników partii kazimierskiej.

Wrażenie tej klęski, chronologicznie pierwszej i pojmanie Frankowskiego było przygnębiające. Rozprzegł się doborowy, w dużej części z inteligencji złożony oddział, dobrze zaopatrzony, mający dostateczną ilość oficerów i do 100 sztuk broni palnej. Już wtenczas poszukiwano winowajców. Dowódcę oddziału Zdanowicza pomawiano o małoduszność i zdradę. Odzywały się nawet głosy, że wydał on umyślnie oddział w ręce Moskali, że przywłaszczył sobie kasę powstańczą ⁷⁾.

⁷⁾ Zdanowicz rzeczywiście już 12 lutego zgłosił się dobrowolnie do gen. Chruszczowa, naczelnika wojennego lubelskiego oddziału. Tam złożył odrazu wyczerpujące zeznanie. Jako oficer rosyjski, skazany na karę śmierci, ułaskawiony na 20 lat katorgi, zmarł (podobno) w Bykowie na Syberii 1869 r. Zostawił pamiętnik.

Bezpośrednią przyczyną klęski było niedbalstwo dowódcy. Gdyby w Zawichoście przygotowano promy, oddziałek przeprawiłby się na prawy brzeg pod samym nosem Miednikowa i zapadł w lasy janowskie, które tylu oddziałom dawały później schronienie. Cios Miednikowa uderzyłby w próżnię. Byłaby to jeszcze jedna nieudana na powstańców wyprawa. W ostatniej nawet chwili energiczny i zdecydowany dowódca mógłby połączyć się z sąsiednimi oddziałami. Walki zresztą, mając oddział zmęczony i zdemoralizowany bezcelowymi marszami, nie wolno było przyjmować. Na decyzji przyjęcia walki zaważyła jednak obawa Frankowskiego o swą samodzielną rolę.

Frankowski na wojskowości znać się nie mógł. Posiadał zdolności agitatora raczej niż dowódcy: agitował i przekonywał, zamiast rozkazywać.

Plan jego powrotu w Lubelskie był słuszny, ale nie umiał wymusić posłuchu na Puławiakach i trudno mu było wykonania planu dopilnować. Lekkomysłnie, ze względów drugorzędnych, pozbył się uzdolnionego oficera, jakim był Generowicz, choć przeciw Zdanowiczowi poważne miał zastrzeżenia.

Frankowski zbyt ufał swej szczęśliwej gwiazdzie, która tyle razy wybawiła go z obieży stawianych przez policję rosyjską. Tym razem los był przeciw niemu. Miednikow był wyjątkowo rzutkim dowódcą; zdecydował się on, wyszedłszy na krótki rekonesans, rekonesans zamienić w pościg, co więcej — przeprawić się przez rzekę i operować na terytorium, podległym obcemu dowódcy dywizji. Czyn w okresie „koncentracji”, nakazanej przez Ramsaya, niezwykle u pozbawionych na ogół inicjatywy dowódców rosyjskich, zakrawający na niesubordynację. Zbieg tych wszystkich okoliczności przyniósł dla Miednikowa rangę pułkownika, dla Frankowskiego — zgubę.

VIII.

Ciężko ranny Frankowski, doniesiony na rękach do Sandomierza, zdaje się zapomniany w ogólnym popłochu, nazajutrz dostał się w ręce Miednikowa i przewieziony został do Lublina. Miesiąc miał podobno znajdować się między życiem i śmiercią, ale troskliwie leczony, 19 marca był już rekonwalescentem. Pierwsze przesłuchanie odbyło się jednak dopiero 5 lub 6 kwiet-

nia na usilne nalegania z Warszawy. Termin sprawy w komisji śledczej wyznaczony został na 20-go. Komisja wojenno-śledcza w przepisowym składzie 6 członków i prezesa rozporządzała (m. in. dzięki „czystosierdiecznym” zeznaniom Zdanowicza) dowodami winy wystarczającymi do natychmastowego rozstrzelania.

Był przecież Frankowski znany spiskowcem, komisarzem wojewódzkim, dowódcą partii, na to nie potrzeba było zeznań. Chodziło jednak o to, aby od niego dowiedzieć się o składzie Rządu Narodowego. Sprawa Frankowskiego nabrała rozgłosu i w śledztwie wziął udział pułkownik Kalikst Kasperowicz Witkowski, as śledztwa w sprawie chełmskiej. Polak z pochodzenia, zdaje się uczestnik spisku oficerów, więc tym niebezpieczniejszy.

Rozpoczęła się gra pełna podstępów, w której stawką ze strony oskarżonego było życie lub honor, po dłuższej lub krótszej walce.

Oceniono siłę charakteru podsądnego, rozbudzono w nim iskierkę nadziei i tyle dokazano, że Frankowski przemówił. Nie wymagano żadnych nazwisk, pozwolono zrazu zeznawać tylko o sobie i zaledwie w paru miejscach protokołu przesłuchania znać ślady podchwytliwych pytań.

Liczono jednak na to, że w momencie przejścia od nadziei do rozpacz, kiedy mu powiedzą, że to nie dosyć dla zachowania życia, dwudziestoletni zaledwie młodzieniec osłabnie i pójdzie o krok dalej. Z równi pochyłej pierwszego szkodliwego dla kogoś zeznania powrotu nie było; potem zazwyczaj mówiono już wszystko z jakąś rozpaczliwą determinacją ⁸⁾.

Miał zresztą prowadzący śledztwo niemal pewność — według obliczeń ludzkich, — że rekonwalescent, który przed miesiącem był między życiem a śmiercią, cudem niemal zachowane życie w dwójnasób cenić będzie, że pogoni za zwodniczą iskier-

⁸⁾ Tak psychicznie złamany został Awejde, Sawa-Rudnicki, Rogiński. Nieliczni tylko mieli determinację zginąć raczej śmiercią samobójczą niż zdradzić przysięgę (ks. Pańnikowski, Ulatowski). Wyjątkowym zgoła pod względem opanowania jest zeznanie Karola Majewskiego, który, zeznając już po zdławieniu powstania, kiedy Rosjanie mieli w rękach, zdawałoby się wszystkie nici, potrafił zeznać nie ponad to, co było konieczne. Miał co prawda potężnych obrońców i gwarancję, że nie zapłaci życiem, ale miał także zupełną ruinę marzeń (1865 rok).

ką nadziei uniknięcia kary śmierci i nie oprze się kuszeniom, nie zważając na życie innych, ani na „Sprawę”.

Więc kiedy po skrupulatnie zanotowanych zeznaniach, zaczęto wytykać mu sprzeczności i nieдомówienia, gdy odczytano Leonowi zeznania Rogińskiego, i stawiono do oczu Zdanowicza, kiedy stawało się coraz jaśniejsze, że Komisja o partii i jej uczestnikach wie niemal wszystko — i z ust inkwiredenta padło na domysł rzucone nazwisko Janowskiego, członka Rządu Narodowego, oczekiwano, miano prawo oczekiwać według ludzkiej rachuby załamania się i zeznań.

Zawiedziono się najzupełniej.

„Podsądny Frankowski na wszystkie pytania dawał wymijające odpowiedzi, usiłując skryć prawdę i zasłonić te osoby, które brały z nim udział w buncie i powstaniu... Sąd postanawia na podstawie art. 174 i 175 I-ej Księgi Kod. Wojsk. Karnego i art. 283 Kod. Kat. Gł. i Popr. oraz specjalnie wydanych (specjalnym na powstańców) przepisów z dnia 4 lutego (st. stylu)... szlachcica Leona Frankowskiego ukarać śmiercią przez rozstrzelanie”... Tak brzmiała sentencja wyroku.

Według przepisów Wojenno-Ugółownago Ułożenia, dowódcy oddziałów mieli obowiązek wykonywać wyroki śmierci własną władzą, i to w 24 godziny po ogłoszeniu wyroku, a dopiero po wykonaniu raportować Wielkiemu Księciu.

Dzięki rozpaczliwym wysiłkom matki sprawą Leona zainteresował się adjutant osobisty W. Księcia, rtm. Kirejew, i akta sprawy zażądał do rozpatrzenia Generał Audytoriat Polowy. Wina jednak była tak oczywista, milczenie Leona tak uporczywe, że stosunki, jeżeli nawet jakie były, nie mogły zaważyć. Pozostawała jedynie łaska wielkoksiążęca.

W międzyczasie wyszedł okólnik, nakazujący wieszanie powstańców zamiast rozstrzeliwania. Kiedy sprawa doszła do W. Księcia, wróciła do audytorium bez zwykłej w tych wypadkach parafy (brak wniosku Generała-Audytora), ale z ustnym rozkazem natychmiastowego wykonania wyroku z tą tylko zmianą, że karę rozstrzelania zmieniono na powieszenie.

Matka Leona chwyta się ostatniej deski ratunku. W Łazienkach pada do nóg W. Księżnej, błagając o łaskę dla syna. Scena musiała być wstrząsająca, jeśli relacja świadka attaché wojsko-

wego Prusaka Verdy du Vernois, nosi ślady przeżytego wzruszenia. Los nie dał się przebłagać.

Zbiegiem okoliczności tego właśnie dnia wykryto zabór przez Rząd Narodowy Kasy Głównej Królestwa. Wybuch wieloksiążącego gniewu był straszliwy. Ofiarą padli pierwsi powieszeni: Albicht i ks. Konarski. Padł i Frankowski.

Powieszono go w Lublinie 16 czerwca 1863 r. U stóp szubienicy nie wygłosił żadnego brzmiącego szumnie frazesu, żądać miał tylko zamiany szubienicy na rozstrzelanie, żołnierzowi należne. I temu żądaniu odmówiono.

Zamknęła się mogiła nad najwyrazistszym może przedstawicielem ówczesnych entuzjastów, fanatyków niepodległości, których siłę charakterów uznawali nawet wrogowie.

Frankowski był bojownikiem, — żołnierzem z pokolenia nie barwnych mundurów, nie wspaniałych szarż kawaleryjskich, ani żywiołowych okrzyków, gdy „on, cesarz” patrzył, ale z pokolenia, które podjęło czyn zbrojny z drągiem w garści i z wiarą niezłomną, że przelana krew zbliży naród do spełnienia i d e a ł u n i e p o d l e g ł o ś c i.

Czy i sprawiedliwości społecznej?

Prócz materiału drukowanego do pracy niniejszej wyzyskano źródła archiwalne. Poszukiwania czyniono w Warszawie, w Archiwum Akt Dawnych, w Archiwum Wojskowym, w Archiwum Oświecenia, w Archiwum Rządu Narodowego w Rapperswilu. Nie wyzyskano materiału z Biblioteki im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie. Z Archiwum Państwowego w Lublinie miano do wglądu 8 woluminów, zawierających raporty władz cywilnych o manifestacjach.

W Archiwum Akt Dawnych, gdzie znaleziono rdzeń materiału, wykorzystano następujące zespoły: Polowy Generał-Audytoriat; Komisje śledcze: Stałą i Tymczasową; Osobną Kancelarię do Spraw Stanu Wojennego; Kancelarię Własną Namiestnika; Kancelarię Warszawskiego Wojennego Generał-gubernatora; 3 okręg Korpusu Żandarmów; Naczelników Wojennych: Lubelskiego i Warszawskiego.

W Archiwum Wojskowym znaleziono uzupełnienia w aktach Generał-Audytora.

W Archiwum Oświecenia zużytkowano: Instytut Szlachecki; Gimnazjum Realne; Instytut Politechniczny w Puławach, oraz akta Okręgu Naukowego Warszawskiego.

Przejrzano akta gminne i kościelne w Kazimierzu. Odpowiednie akta w Puławach w r. 1915.

Dzięki uprzejmości płk. d-ra J. Serugi (Sucha, k. Żywca), za co mu składam serdeczne podziękowanie, korzystano z odpisu pamiętnika dowódcy partii kazimierskiej, Antoniego Zdanicza, pisanego na Syberii.



28/52

12



Drukarnia i Litografia

JAN COTTY

Warszawa, Kapucyńska 7.

11-25